Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 28. POZNAŃ. 1844.

POEZYJA.

Wygnaniec.

W pysznym dworcu, na salonie,
Rznie muzyka, światło płonie,
Huczny, świetny bal;
A na dworze, pośród słoty,
Swiszczą wiatry, ryczą grzmoty,
Aż psa wygnać żal.

Tańczą pary po salonie,
Grzmią okrzyki — klaszcze w dłonie
Zacnych widzów tłum;
A na dworze inne tany,
Dziko hula wiatr zdąsany,
I ulewy szum.

To mi rozkosz, to mi gody!
Strugą płyną wina, miody,
Cóż że burza tam?
Lub że czubi wiejskie chaty?
My zgłuszymy ją wiwaty —
Dziś się cieszyć nam!

Więc do broni, hej panowie!
Pijmy braci szlachty zdrowie,
Cóż że burza tam?
Daléj w tany raźne pary,
Póki węgrzyn grzeje stary,
Dziś się cieszyć nam!

Już polotnie i wesoło
Taneczników strojne koło
Po salonie mknie;
Wszystko w kręgu się owija,
Wnet się jawi i wnet mija,
Jakby w cudnym śnie.

✦ ✦ ✦

W tém młodzieniec wszedł w podwoje
Skróś przemokły — trud i znoje
Widne z twarzy mu;
»Kto on, co on!« wraz krzyknęli,
W tańcu mięszać się zaczęli
»A Waść po co tu?«

»Nie przyszedłem« przybysz powie.
»Kłócić ucztę wam panowie,
Biedny człowiek ja;
Pragnę tylko mieć schronienie
I osuszyć me odzienie,
Oto prośba ma.

Tam na dworze wicher wyje.
Trwożny w jamę zwierz się kryje,
Drzący w gniazdo ptak;
A jam jeden bez schronienia,
Bez pokarmu, posilenia,
Błądził w słocie tak.

Tułacz jestem — los złowrogi
Za rodzinne wygnał progi
Z grona krewnych mnie;
Ach z ojczyzny wypędzony
Zwiedzać muszę obce strony,
Smutne pędzić dnie,

Kto ma litość nad rodakiem,
Bratnią poda dłoń!«

»»A to śmiałość! kłamiesz Wasze!««
Krzyknie szlachta, »»progi nasze
Za wysokie dlań,
Trza mieć zmysłów pomięszanie,
By przyjść tutaj w téj sukmanie
Bez respektu pań.

Za drzwi prosim! — Przez Bóg żywy!
Taniec idzie coś leniwy
Hejże zagrać nam!»»
Już rozgłośnie płyną tony
Już i młodzian wyproszony
W świat się puszcza sam

W pysznym dworcu, na salonie,
Rznie muzyka, światło płonie,
Huczny świetny bal;
A na dworze, śród powodzi,
Biedny, smutny ziomek chodzi,
Żal się Boże, żal!

A. Cywinski.

Co robią dziś nasi księża?

Od roku 1744. — od czasu odradzającéj się w naukach Polski — od czasu nieśmiertelnego naszego księdza Stanisława Konarskiego, postąpiliśmy mimo rozlicznych przeszkód, mimo nieprzychylnych stósunków politycznych, tak daleko już w oświeceniu się, że z rozrzewnieniem polskich naszych serc patrzymy na to nasze życie ducha. Nie obawiamy się już zwrotu ani śmierci naszéj, bo zapewniliśmy sobie życie w przyszłość, w które tak miło nam się wpatrywać. Jakżeby się cieszyli nasi prawi rodacy i bracia Konarski, Załuscy, Ignacy Potocki, Kołłątaj, Śniadecki, Karpiński i t. d. gdyby dziś z grobów wstali i widzieli, co to już światła w téj kochanéj naszéj Polsce! Choćby patrząc z innéj strony na ojczyznę, nie pomału się zasmucili; to zważając na tylu oświeconych rodaków i na ich szczere dążności służenia według możności w dobréj sprawie narodowi, rozczuliliby się i z pełnego serca zawołaliby z dzisiejszym wieszczem: »Żyj Narodzie!« — Tak nam już nawet cudzoziemcy dziś wykrzykują, bo wiedzą, że umiemy sobie teraz na to zasługiwać. Ale nie zaślepiajmy się zbytnią miłością własną. Mamy jeszcze wiele i wiele do roboty. Prawda, że robota idzie nam sporo, bo rozliczne przeszkody popychają nas do pracy, a nie z chleba ani z soli, ale z tego, co nas boli, mamy wyrość; bo jesteśmy krzepkiego ducha, ognistego serca i skoréj woli; ale i to prawda, że brak Polakowi na *wytrwałości.* Prędko coś chwalebnego obejmujemy myślą, uściśniemy sercem i przemienimy w wolą, ale niespodzianie w środku drogi ustajemy. Wspomnijmy jeno na nasze prelekcye w Poznaniu, na nasze towarzystwo nibyto pomocy naukowéj, na nasze kassyna, na nasze rozmaite towarzystwa, projekta itd. — ileż to razy główna ich myśl i zamiar się chwieje, chyli się ku upadkowi, znowu wznosi itp. Nie zaślepiajmy się zbytnią miłością własną, ale poznajmy i porzucajmy nasze wady.

Gdy spojrzymy na liczbę naszych uczonych i chwalebnie coraz daléj dążących, cieszymy się, żeśmy już tak daleko postąpili, żeśmy już tak oświeceni. Ale gdy wejrzymy na cały naród, na massy ludu, pomyśleć koniecznie musimy: »Jak dość, oj jak dość nam jeszcze braknie.« U nas dopiero tu i owdzie światełko i światło, a każde ma zbyt wielki okrąg do oświecania, tak, że w kończynach, w oddali, w massie, ledwie mignie czasem promyczek i znowu długa, długa ciemność. Mamy jeszcze wielkie ciemnice, a napełnione najpiękniejszymi skarbami, wiele naszego narodu ze świeżem duchem i sercem, wiele narodu z najpiękniejszémi nadziejami do oświecania. Żniwo wielkie, ale robotników mało. Cóż robi u nas w tém żniwie większość duchowieństwa? Ażali ci duchowni są żniwiarzami wedle woli swego mistrza? Żniwo wielkie; uczeni i prawi rodacy pracują, sprzątają; trąba archanioła, głos czasu dzisiejszego, głos zbliżającego się światła, głos wzdychającego do światła i swych praw ludu grzmi nad głowami, grzmi w uszy. — Wszakżeż to wy myślicie być tym węgielnym kamieniem, »*Na którym zbuduję kościół, a bramy piekielne go nie rozwalą.*« Kościół, to *światło*, to czysta *miłość bliźniego*, to szczęście *ludów*, któreście wy następcy Zbawiciela zakładać i rozszerzać się podjęli. Bodaj kto nie przyszedł z pogan, z *obcych*, mających serce i ducha i nie odebrał wam władzy nad światłem i nie dał go poganom i niewiercom ku zbudowaniu nowego Chrystusowego kościoła, gdy wy rządzicie się miłością własną. Ksiądz czyta, tylko wtedy, gdy się od kogo dowié, że znowu jakaś — jak do siebie mówią — pusta głowa targła się na świętość kapłańską w bezbożnym Tygodniku lub jakiém nowo wyszłém dziełku, że znów zaczepiła nas spokojnych duchownych, jakbyśmy sami nie wiedzieli, co do nas należy. Wyznać trzeba, że nieraz w złośliwy sposób wyrzeknie co niejeden autor na księży, ale zwykle tylko ze zbyt częstego doświadczenia oburza się tak jego pióro. Prędzéj więc mu można darować takie jego uniesienie się gniewem czy dobrą chęcią. — Iluż księży zajmuje się szkółką wiejską? — tą tak ważną szkółką — nie pytam się już, iluż księży poucza dzieci w niéj w cnéj zgodzie z nauczycielem, choć to ich tak ważny obowiazek, że się z niego pod żadnym a żadnym pozorem wyłamywać nie powinni, ale pytam się, iluż księży zwiedza szkołę elementarną i wié, co dzieci w niéj robią? Iluż jest księży, co się nie lenią nawiedzić biednego chłopa w swéj parafii, aby się o życiu, o cnych przymiotach, o szczęściu, o wadach, o narowach i grzechach ludu przekonali i umieli z kazalnicy z jego duszy i serca mówić i nauczać; iluż księży poznało swych parafian przy ich robocie, w ich chałupach, przy ich niewinnych zabawach i w ich szczerym smutku, i nie czczemi słowami z kazalnicy, ale swém tu postępowaniem okazało i dało im uczuć, że ksiądz jest ich bratem i ojcem duchowym, nie zaś samodzierczym panem? A czyż wspomnieć potrzeba, że takie postępowanie nie hańbi, ale uzacnia człowieka, kapłana? Chrystus Zbawiciel nie miał waszéj niby powagi, i bywał na wesołach i pogrzebach ludu, dzielił radość i smutki rzeszy. Karpiński, ten nasz serca nauczyciel i wieszcz, powiedział: »*Niechaj ci tylko, którzy*

cię (religio) dobrze nie znają, smutni w zakątach swoich jęczą, a ja za mistrzem moim, na przystojne uczty, wesela i między zgromadzenia ludzi wnijdę, i z nimi bawić się będę.«

Nasi, choć w stósunku na tak liczny nasz naród, rzadcy uczeni, nasi professorowie, nasi lekarze, prawnicy, godni obywateli w pośród ćmy próżnych panów szlachciców, nasi księgarze i drukarze, nasi nauczyciele wyższych, niższych i wiejskich szkół poznają się coraz lepiéj na sobie i zaczynają poznawać, czego od nich chce duch czasu, ciemna ojczyzna, ciemny lud. A księża sami, z wyjątkiem, nie zważają, że wilki wkradają się do ich owczarni, że złe rozpościera się coraz to bardziéj po ich zaniedbanych parafiach. Chrystus do was powiedział: *»Paście trzodę moją.«* A wyście ją wygnali na miejsca puste, na lasy i knieje, gdzie mieszka dzikość, djabeł, gdzie rzesze, wasze parafie walają się w błocie złego i grzechów; a wy wmawiać chcecie w siebie i w drugich, że tę trzodę prowadzicie wedle woli Zbawiciela ku światłu i szczęścia. Gadacie niby o szczęściu w niebie, po śmierci, ale wasza mowa nie idzie ze serca i ducha. Każecie nam kochać Boga, którego nie widziemy, a nie uczycie nas ni słowém szczerém a rzewném, ni waszem życiem miłości bliźniego, którego zawsze mamy przed sobą. Nie sądźcie, aby lud dawał się uwieść temu sofizmowi: *»Nie na nasze sprawy, ale na słowa nasze zważajcie.«* Takiéj prawdy nikt z nas nie pojmie. Lud w swéj prostocie tak rozumuje: *»Kiedyż ci, którzy poznali wszystko światło, którzy znają tak daleko więcéj od nas nauki boskiéj, jednakże grzeszą, toć też przecie i nasze uczynki nie są tak wielkim grzechem, i księża muszą wiedzieć, że to nie jest grzechem, kiedy oni też te same grzechy pełnią.«* Lud myśli, że duchowni mają jeszcze inną naukę, która i grzesznych uwalnia, tylko, że nauki ludowi nie chcą odkryć. Inni znów z posród ludu mówią! *»Człowiekowi, to może Bóg wszystkie grzechy darować, bo człowiek to tak żyje, jak bydlę; ale taki, co się zna na piśmie, to się najbardziéj do piekła ciśnie.«*

Duchowni! Za cóż wam kościoły, te poważne świątynie, służą? Czy za przybytki światła, w którychbyście prowadzili ludy do ołtarzów Boga, do poznania sprawiedliwości, do umiłowania bliźniego i ojczyzny i do szczęścia rzetelnego? Przypatruję się codziennie waszemu życiu i boli to mnie i boli każdego, że w tém tak powszechném i chwalebném dążeniu i ruchu ku oświecaniu i zbliżaniu szczęścia ludu i narodu, wyście nieczynni, w ręce wasze tak wam wiele oddano. Wy to sami przyznać musicie choć nie przed kim, ale przed własném swem sumieniem. Ja piszę to tylko dla tego, aby wasze sprawy i życie wzięto pod sąd publiczności, narodu; bo wiem, że odkrycie rzetelne złego, najlepszym jest środkiem poprawy.

(Dokończenie nastąpi.)

Kilka myśli wstępnych i kilka uwag nad środkami oświecania Ludu naszego

zebranych

przez

E. Estkowskiego

elementarnego nauczyciela w Mikstacie.

(Ciąg dalszy.)

Popatrzmy już nieco po dzisiejszém życiu ogółu ludu i wejrzawszy w jego wady, przystąpmy teraz do uwag nad oświeceniem go, do uwag nad oświatą. Aby lud poznał wszelkie swoje obowiązki, swoje przeznaczenie, swoje życie i uczuł w sobie dostateczną wolą ku wyplenieniu ze siebie wszelkich wad, iżby przywróconém i wypielęgnowaném zostało powszechne narodowe zdrowie; trzeba umieć wychowywać i oświecać wzrastające pokolenie — ale wychowywać i oświecać nauką taką żywą, taką pełną i taką godną, jakiem ma być nasze życie. Kto poznał całe życie człowieka, jakiém było jest i być powinno, ten jest oświecony, ten zna swoje przeznaczenie i umie dla niego żyć. Bo poznał swoje wszelkie obowiązki, bo wié, jakiém życiem ku własnemu i bliźnich szczęściu żyć powinien jako młodzieniec, mąż, ojciec, gospodarz; dziewczyna, żona, gospodyni, matka; rólnik, urzędnik, nauczyciel; mieszkaniec wsi lub miasta, członek narodu i ludzkości i syn natury i Boga; zna różne w życiu człowiekowi potrzebne umiejętne zręczności, jak czytanie, pisanie itd., Posiada taką oświatę, wychowanie, jakie mieć powinien — wychowanie i oświatę, któréj wszelkie w życiu człowieka potrzebne zasadnicze poznanie mocno w jego duszy, sercu i woli jest zasadzone i wprost go do odpowiedniego *Czynu*, *Życia* wiedzie. Ale któraż szkoła daje swoim uczniom taką oświatę, takie usposobienie do życia?

Szkoła nie powinna zamykać się w samych książkach, nie powinna swych nauk ograniczać na same przedmioty pojedyńcze, zdolne zwykle rozum oświecić i pewne zręczności uczniowi przyswoić, ale nie

ukształcić jego życie. Bo choć szkoła daje nieraz niejakie poznanie życia, zwłaszcza w nauce religii, to nie daje go jednakże w pełnéj całości, to nie stara się ukształcić uczniów woli. Jeźli daje jakiekolwiek poznanie życia, to daje to poznanie w rozstrzelonych najrozliczniejszych ułamkach, zdolnych wychowańca tylko w pewnych przypadkach jego życia pobudzić do stósownego czynu, ale niezdolnych całego jego życia upewnić na *Życie dobre*.

Uczą po szkołach dość, choć właściwie mało potrzeba, ale to mało musi być w sobie całkie, a tém samém wielkie. Niechby jeno wszyscy nauczyciele i opiekunowie szkół i szkółek pojęli istotną, żywotną oświatę, to prawdziwe, a nie pozorne, łyszczące i błache nieraz poznanie — poznanie osobiste, samodzielne, twórcze ze siebie i narodowe, chrześciańskie, ludzkie; niechby takie pożyteczne i szlachetne pełne poznanie przelali w głowę, serce i wolę wychowańców; to dopiero weszłaby na świat prawdziwa oświata, prowadząca trop w trop za sobą wszelkie człowieka czyny, całe jego życie, to dopełnienie oświaty, czyli *żywą oświatę*. Bylibyśmy w rzeczywistości szczęśliwi. Każdy poznałby na żywe oczy bliźniego, swego narodu i całego świata życie — a więcéj mu nie potrzeba.

Tym sposobem wyświeciły i wzniosłyby się wszelkie teraźniejsze tak rozliczne zatrudnienia, powołania, teraźniejszego życia. Przyszłyby do swéj pewności i dojrzałości i umianoby je cenić. Widzielibyśmy, jak wszelkie zatrudnienia powołania i sprawy ludzkie istnieją ze względu na moje, bliźniego, narodu i ludzkości życie i szczęście; byłyby przeto wszelkie owe godziwe sposoby życia niejako równe, i równość każdego byłaby nietylko w słowach, ale w czynie, w życiu, w zasłudze! Prawo chrześciańskie »*Kochaj bliźniego jak siebie samego*« przeszłoby w życie pojedyńcze, szczególne i ogólne.

I czyżby nie miał być możliwym taki sposób wychowywania i oświecania, iżby do dwódziestego, a choć nawet do 14 tylko roku kształcąc w szkole wychowańca, nie podobna było tyle ugruntować jego myśli, uczucia i życia, iżby tenże rozwikłając się daléj wśród świata własną już dostatecznie poruszoną potęgą, nie miał koniecznie usposobić się na takiego człowieka oświeconego i dobrego, o jakim wyżéj mówiliśmy? — Prawda, że dzisiejszy świat we wszelkich względach tak młodemu nastręcza wiele sposobności do złego i pociąga go swym przykładem mamiącym do siebie, iż trudno młodemu człowiekowi ostać się zdrowym w téj powszechnéj zarazie i chorobie życia. Ale czyje myśli, czyje uczucia i wolą do czternastego roku uzasadniano, gruntowano i kształcono, czyje poznanie rozbudzało, rozszerzało i rozjaśniało się od czternastego roku stósownie do potrzeby; komu już naprzód odkryto całe dzisiejsze życie, czekające go wszelkie ponęty do zboczeń; komu odsłonięto człowieka czystego, porównano go ze spaczonym i nadpsutym; komu pokazano prawdziwe szczęście człowieka i jak łatwym je sposobem wszędzie znaleść i sobie upewnić, a pokazano mu to szczęście tak, jak inaczéj go szukać i znaleść niepodobna, ten musi umieć żyć i po za szkołą, zwłaszcza — mając wychowańca szkoły elementarnéj na uwadze — że mu się co tydzień w szkole rozwija i uzasadnia jego poznanie. — Ale jak wielkiego, czyli gruntownego usposobienia potrzebują przeto nauczyciele!

Wszelkich zatém szkół nauczyciele powinni posiadać wielką zdatność, wyrobioną myśl o życiu dzisiejszém i ciągłém, ducha dzisiejszego i wiecznego; powinni posiadać wszechstronną znajomość życia i szczęścia dziecęcego, młodzieńczego, swojego własnego, męzkiego, narodowego i ludzkiego, znajomość życia każdego powołania, klassy i stanu ludu; powinni znać zasady prawdziwéj równości i powinni — prócz zwykłych umiejętności, np. czytania, pisania, rachowania, matematyki itp. — umieć udzielać także, **żywe uczniom nauki człowieka we wszelkich jego stanowiskach na tym świecie.**

Téj najważniejszéj w życiu dziecka i człowieka nauce, przystępnéj, przeznaczonéj i nader interessownéj dla każdego, poświęcićby należało po wszystkich szkołach przynajmniéj parę godzin na tydzień, aby młodzieniec przechodzący ze szkoły w życie, był jakoby do tego życia usposobiony, by przeszedł jakoby z teoryi w czyn. Szkoły baczne na ducha, serce i wolą wychowańców, powinny być zupełnie złączone ze życiem, powinny być szkołami życia, a życia w sobie, w rodzinie, społeczeństwie, narodzie i ludzkości, niezaniedbując przeto bynajmniéj rozbudzania i kształcenia ducha w używaniu dziś będącemi środkami. Tak złączone szkoły ze życiem rodzinném, towarzyskiém, narodowém i ludzkiém byłyby formą życia, a życie formą szkół. Nauka byłaby nietylko więcéj zajmująca i przyjemniejsza, ale i wznioślejsza, gruntowniejsza, narodowa, chrześciańska, dzisiejsza i chociaż zawsze wieczna, przecież postępowa — byłaby dopiero nauką prawdziwą żywotną. Nieomal najgłówniejszym celem szkoły, byłaby nauka poznania wszechstronnego naokół nas bieżącego życia, byłaby nauka ducha, serca, woli i czynu. A jakżeż wtedy, znając i czując życie, nie żyć niém? I jakżeż znów

żyć tak jak powinniśmy, jeźli nie wiemy i czujemy, jak powinniśmy?

Przez ową naukę możnaby dopiero poznać osobistość, wolność, samodzielność pojedyńczą, narodową i ludzką i uczuć się jedną wielką w czynach pełnych szczęśliwą ojczyzną pod panowaniem Boga. Wzniosłaby się natedy literatura właściwa, nieomal nowo twórcza, jako teorya wszechstronnego życia ludzkiego, na najwyższy stopień doskonałości. *Poznanie życia swego, jako człowieka, życia rodzinnego, narodu, ludzkości, natury i Boga i poznanie życia swego powołania właściwego w świecie*, powinno być węzłem wszelkich nauk, które dziś po szkołach w rozstrzelonym sposobie, t. j. bez należytéj przeświadczonéj spojni, udzielane bywają. Byłoby to wykształcenie właściwe dla własnego i bliźnich szczęścia, byłaby to oświata prawdziwa, w któréjby się łączyła dawniejsza prawość serca z dzisiejszém oświeceniem ducha. Bo owe dawne czasy, ulubione nie bez przyczyny od wielu wieszczów, w których nasi przodkowie żyli w szczerości serca, jakoś jędrnie, po mężku i z lubém dla nas dziś wspomnieniem, chcielibyśmy uczuć w dzisiejszym uczonym, ale jakoś mgłym i zmiękczonym świecie; lecz nie chcielibyśmy przodków ciemnoty ducha w któréj błądzili. Złączmy zatém ich treściwe i istotnie ludzkie a serdeczne i proste życie z dzisiejszym oświeconym duchem, a będziemy mieli prawdziwą oświatę, istne szczęście w myśli i w życiu.

Czemuż to tak wielu jest podobno na świecie uczonych pijaków, mających bystry rozum, obszerne wiadomości i umiejących o wszystkiém dobrze rozprawiać, ale nieumiejących tak przyzwoicie żyć, jak żyje np. niejeden uczciwy prostateczek, nieznający się ani źdźiebłka na naukach? — Jezus Chrystus prostaczków obrał na swych uczniów, ale jakaż to późniéj była tych ubogich początkowa w duchu wola, życie, poświęcenie się za prawdę! — Owi pijacy uczeni połowę życia strawili na naukach, a przecieżby niewiedzieli, jak w świecie biegać. Jakież różne ich życie od życia apostołów, którzy każdym nowym czynem tylko tym oświeceńszymi się stawali! dla czegoż nauka nie kieruje ich krokami? Przytem zwykle ci uczeni pijacy są w sercu dobrzy, przyjacielscy, gościnni itp. i niby kochają bliźnich; a jednak tak źle żyją, iż tak bardzo ich postępowanie całemu światu się niepodoba. Prowadzą życie próżniackie i samolubne, bo jeźli pracują, to tylko o tyle pracują, o ile im potrzeba do niezbędnego życia. Nie pracują nic dla bliźnich, nie obierają żadnego sobie i krajowi użytecznego zawodu. Albo nie znaleźli w swém długiém kształceniu się prawdziwego światła wśród mnóstwa nauk, prawdziwéj drogi; albo też inaczéjby już powiedzieć nie wypadało, jak tylko, że dzisiejsza nauka, jeźli nie głupstwém, to za nadto niedostateczna, kiedy nie jest w stanie, wszystkich, których do siebie przypuszcza, rzetelnie oświecić.

Czemuż ten, który spędził 20 lat w szkołach, nie różni się po dziesięciu latach pożycia wśród ludu, prawie wcale swém postępowaniém od zwykłego nieuczonego człowieka? — Czemuż lekarze w Czerkassyi — jeźli prawda, com czytał w Gazecie — tak doskonale leczą, chociaż pewno nieuczą się długo na akademiach? Oni niezawodnie zostają lekarzami nie dla własnego zysku, samolubstwa, nie z professyi, ale pewno dla tego, aby rodakom nieść pomoc, leczą więc z miłości ku bliźnim i rodakom. Aby i u nas znikł nasz ucywilizowany samolubny wiek! Czemuż to tak doskonałych znajdujemy przyjacieli prawdziwych, tak szczerze ojczyznę kochających rodaków w różnych narodach nieoświeconych lub wśród ludu? Nasi starodawni przodkowie, których uważamy za wzory prawych rodaków, jeźli poświęcali się naukom lub kunsztom, jeźli jeździli za granicę, to wszakżeż jedynie dla tego, aby tym sposobem tylko tym użyteczniejszymi stali się ojczyźnie. Jeźli więc wszelkie światło, wszelką oświatę dzisiejszą i przyszłą posiędziemy ze względu na własną ojczyznę, to jak szczęśliwą ona stać się musi! Teraz czynimy wiele dla pozornéj miłości bliźniego, niby z grzeczności i polityki, kłaniamy się bardzo uprzejmie i nisko, częstujemy szumnie a często zbyt szkodliwie dla zdrowia i niebogatéj kieszeni; paradujemy piątką, w modnym koczu po krakowsku, po narodowemu, obok narodowéj nędzy i łachmanów — ale np. rozgadujemy się szeroko o miłości ojczyzny, o miłości ludu i potrzebie oświecania go, gdy do tego nastręczy się sposobność — itd itd. Niech nie będzie żaden nauczyciel, ksiądz, sędzia, lekarz itd. nauczycielem, księdzem, sędzią i lekarzem *jedynie z professyi;* żaden dziedzic lub bogacz nie uważany i szanowany *z majątku, ale ze zasługi!* Nawet nie uważaj nikogo ze względu na jego nauki, uczoność, bo to rzecz przypadkowa — ale ze względu na to, o ile swémi naukami i swą wrodzoną zdatnością *użytecznym się staje z czystéj miłości, lub użytecznym stać się pragnie.* Nie ten, kto wiele wié, ale ten, kto wiele czyni, ma zasługę. Gdy niektóry biegły w zakonie pytał się Zbawiciela: »Nauczycielu, co mam czynić, abym dostąpił żywota wiecznego?« zapytał go się Chrystus: »Co napisano w zakonie?« — »Będziesz miłował Boga nade wszystko a bliźniego twego, jak siebie samego.« Do-

brześ odpowiedział, rzekł Jezus, *toż czyń, a będziesz żył.* — I my tak gdy czynić będziemy, będziemy żyli. Niech i literat i uczony, tak pisze, tak uczy, jak żyje, a jeżeli jeszcze nie żyje, nie czyni tak, jakby chciał uczyć, to niech nauczy się wprzód żyć, działać. Bo jeźli z professyi tylko pisać i uczyć mamy, to też jeno z professyi czytać i uczyć się, tylko z professyi oświatę kochać musimy. A czém jest ta professya? — Samą miłością własną, materyalnym dobrobytem samolubnym.

Po szkołach uczą tylko myśleć a myśleć i wiedzieć, ale nie chcieć, nie czynić, nie prawdziwie żyć; przytém myśleć nie we swoich myślach, nie we swéj duszy, ale uczą myśleć o świecie szkólnym, sztucznie uszykowanym, w świecie książek, w świecie myśli oderwanych, a nawet czasem w wyłącznym świecie nauczyciela ograniczonego, nieumiejącege myślą sięgnąć po za książkę, po za szkołę. — Dla czegoż nasz polski nieuczony chłop ma więcéj nieraz osobistości, samodzielności, uczucia swéj godności, niż ktoś inny? Jak mało on się okaże w czémkolwiek zdrajcą! Nie zezwoli na wszystko, co mu chcą narzucić, umie odeprzeć niesłuszne po nim żądania zdrowém a jędrném słowém przekonywającém, nie ufa każdemu oszustowi ślepo, choć jest nader czuły i do uniesień skłonny, ma swoje rozumowania, swoje zdanie doświadczone i często żyje nie dla samego chleba, bo biednego prędzéj nieraz wesprze, niż zamożny pan. Jeźli się chcesz przekonać, ile samodzielności ma prosty a jeszcze niezarażowy sofizmami nasz chłop polski, to postaw jeno go w jakiéj sprawie razem z jakiém paniątkiem lub panem przed możnego magnata, np. przed księcia. Pan ów naturalnie ucywilizowany, do czego włącza się wielka grzeczność, na któréj — jak świat dziś mówi — nik nie traci, będzie przed tym książęciem obszerne grzeczności zmyślał, kłaniał się niziuteńko, potakiwał w uprzejmości na wszystko, boby się bał obrazić zdaniem przeciwném, będzie z niecierpliwością badał właściwe myśli księcia, a natrafiwszy szczęśliwy na nie, zupełnie już niémi pójdzie, ganiąc lub chwaląc, co widzi, żeby książę ganił lub chwalił, będzie mu schlebiał w najwyższy sposób i wbijał go na coraz wyższą ambicyą; gotówby czegóż już nie uczynić, gotówby wyprzeć się dla przyjaźni tak wielkiego człowieka — *dla Książęcia* — swéj wolności, swego wszelkiego przekonania, nawet rozumu, ojczyzny i swéj wiary! Chłop zaś pokłoni się wprawdzie, i to pokornie, powié przecież swoje tak jak myśli. A gdy ten magnat puści z ust co niedorzecznego, to chłop odeprze jego motylą myśl, widoczną prawdą i doświadczoném a przekonywającém zdaniem. Chyba, że mu nie wolno mówić, natedy prędzéj zamilczy, aniżeliby podstępnie miał podchlebiać. — Któż tu ma więcéj samodzielności, cnoty w uczynku, ów ucywilizowany pan, lub też chłop prosty? U chłopa myśl, przekonanie, uczucie, wola a życie, to jedno, i dla tego tak czyni, jak myśli, takim się okazuje, jakim jest, bo on myśleć, czuć, chcieć i żyć uczył się razem. Tak i szkoła uczniów sposobić do życia, wychowywać powinna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZEGLĄD PISM.

M. WISZNIEWSKIEGO HISTORYA LITERAT. POLSKIÉJ.

Tom VI. Kraków 1844. ark. 39. cena złp. 24.

Tom niniejszy rozpoczyna czwartą epokę literatury polskiéj, od r. 1506. — 1650. — Wstęp do niego bardzo dobrze napisany. Przedstawiwszy autór obraz czasów Zygmuntowskich pod względem życia umysłowego, politycznego i towarzyskiego, skreślił rozwijanie się reformacyi Lutra w Niemczech, dla tego że ona, dostawszy się do Polski, ogromny wywarła wpływ na literaturę jako i w ogóle na losy polski. Ustęp o reformacyi Lutra tém bardziéj na powszechną zasługuje uwagę, że — ile mi wiadomo — żaden z pisarzy polskich nie wyłożył tak trafnie, jak to Luter wielkiego dzieła swego dokonał. — Wcześnie i w Polsce zaczęto się z pod więzów rzymskiéj wydobywać wiary. — Kreśli zatém autór pokrótce, jak się w Polsce dobadywano pierwotnéj wiary chrześciańskiéj, jaki ztąd powstał tam ruch umysłowy, i podaje krótkie wyobrażenie stanu literatury, nauk i oświaty w Polsce i czynności akademii krakowskiéj. — Katolicyzm rzymski w Polsce coraz bardziéj przygaszano. — Zatém wierny poddany papieża, Hozyusz, arcybiskup warmiński, oddział świeżo utworzonych w Hiszpanii obrońców wiary rzymskiéj, Jezuitów, do Polski sprowadził. Nastali oni do ziemi polskiéj r. 1566., a przez dwóchwiekową robotę, przez autora doskonale skreśloną, tak godnie wywiązali się z danego im zlecenia, że Rzym placu dotrzymał w Polsce — a Polska zniedołężniała, nareście upadła. — Na końcu wstępu autór ogląda się na stan ówczesny literatury i oświecenia na zachodzie Europy. — W tym wstępie kilka nadwinęło mu się uchybień. Między innémi na str. 22. pisze autór: *»po przytłumieniu nakoniec Hussytów, otwierający się wiek szesnasty...«* Hussytów czeskich dopiero po bitwie na białéj górze r. 1620. przytłumiono. — Na stronie 53:

»Gdy Luter wiarę za jedyne źródło i rękojmię zbawienia poczytując, dobre uczynki mało ważył.« Powinienby autór dodać *tak zwane* (t. j. dobre uczynki) czyli co wtenczas poczytywano za dobre uczynki, jako to posty, odpusty, dawanie na mszą itp.; to bowiem Luter mało ważył. — Na str. 57: *»umierają sprawcy(!) zawichrzeń i krwawéj wojny religijnéj, Marcin Luter, Zwingliusz i Kalwin.«* Nazwać reformatorów sprawcami zawichrzeń, tylko śmiech wzbudza, a spędzić na nich winę krwawéj wojny religijnéj, t. j. bez wątpienia wojny trzydziestoletniéj, omyłką jest znaczną. Powodem albowiem do wybuchnięcia owéj pamiętnéj na wieki wojny religijnéj, było, jak wiadomo, wiarołomstwo cesarza niemieckiego i króla czeskiego, Matyasza: a Czesi protestanci domagali się dotrzymania zaprzysiężonych im swobód. — Str. 87: *»Po śmierci Zygmunta Augusta akatolicy... zrobili w Warszawie konfederacyą* 12. *Stycznia r.* 1573. *Takim sposobem tolerancya pierwszy raz na świecie prawem ogłoszona i zatwierdzona.«* W Niemczech już r. 1552. pokojem zawartym w Augsburgu między protestantami wyznania augsburskiego i królem rzymskim Ferdynandem zapewnili sobie protestanci i katolicy niemieccy wzajemną tolerancyą. — Rozdział pierwszy (str. 119—174) ma tytuł: *Historya języka i literatury łacińskiéj za Zygmunta.«* Z tekstu, licznemi i obszernemi przypiskami objaśnionego i dosyć zwięźle wypracowanego, widzimy, jak się w Polsce powszechnie uczono łaciny, ponieważ wówczas t. j. *»w pierwszéj połowie wieku XVI. język łaciński był w Polsce językiem rządu, prawodawstwa, dyplomacyi i sądownictwa; wszystkie uchwały sejmowe, nadania, przywileje, nauki dla posłów, sprawy przez nich zdawane, listy w najważniejszych krajowych lub kościelnych sprawach, równie jak w potocznych i osobistych pisane po łacinie«* (str. 119), że Polacy słynęli nawet za granicą z znajomości łaciny; jak się zaczęto brać w Polsce do czytania klassyków łacińskich, aby wydoskonalić się w łacinie, szczególniéj za staraniem Tomickiego, biskupa krakowskiego. Autór podaje wiadomości o gramatykach, słownikach łacińskich i innych dziełach pomocnych do nauczania łaciny, wydawanych przez Polaków. Rzuciwszy okiem na sposób uczenia retoryki w akademii krakowskiéj, opowiada spór wynikły z powodu różnego pojmowania kunsztu wymowy, między dwoma mistrzami akademii krakowskiéj, Benedyktem Herbestem i Jakóbem Górskim, któryto *»najwięcéj się przyczynił do rozkrzewienia w akademii krakowskiéj humaniorów i ich przewagi nad filozofią scholastyczną«* (str. 145) Potém czytamy obszerną wzmiankę o Andrzeju Nideckim, sławnym zwolenniku Cycerona i pismach jego, tyczących się Cycerona. Następnie zbiera autór wiadomości o małéj wagi filologicznych pracach Polaków, i zakończa tém, iż w drugiéj połowie szesnastego wieku z powodu reformacyi rozchodzącéj się po ziemi polskiéj, język zamarłych Rzymian, gdy i wiara rzymska ustępowała protestantyzmowi, coraz więcéj namykał się polszczyźnie, która wyszedłszy z życia domowego Polaków, odzywać się zaczęła nietylko coraz silniéj w publiczném życiu, ale i w literaturze. — W drugim, w ten sam sposób, co poprzedni, wypracowanym rozdziale pod tytułem: *»Historya języka i literatury greckiéj w Polsce, tłumaczenia greckich ojców śś. i medyków greckich na język łaciński przez Polaków dokonane i języki biblijne w Polsce«* (str. 194—219), opowiada autór, iż się dopiero z powodu reformacyi i w Polsce uczyć zaczęto języka greckiego, ponieważ protestanci, zarzuciwszy wulgatę, z greckiego oryginału tłumaczyli nowy testament, a przeto i katolików spowodowali do zajmowania się greczyzną. W Polsce pierwszym nauczycielem języka greckiego w akademii krakowskiéj za staraniem się biskupa krakowskiego Tomickiego był Jerzy z Lignicy. Czytamy tu o jego czynności, o następcach jego i o Polakach, greczczyzny uczących po innych miejscach Polski, jako i o tych co przekładali na łacinę greckich ojców śś. i medyków. Na końcu autór wspomina o Leonardzie Dawidzie, pierwszym nauczycielu języka hebrajskiego w akademii krakowskiéj i następcach jego. — W trzecim rozdziale pod tytułem: *»Historya poezyi polsko-łacińskiéj w Polsce od Pawła z Krosna do Sarbiewskiego«* (str. 220—343) autór wyprowadza polskich rymopisów łacińskich, *»między którymi rzadko poeta się zdarzył. Znajomość prozodyi i zwyciężone trudności języka obcego i martwego już, stanowią ledwie niejedyną ich zaletę. Do wyższéj poezyi do dramatu, żaden się z nich nie porwał. Wszyscy, z małym wyjątkiem, tylko liryczną poezyą sobie upodobali; tylko elegie, satyry i epigrammata pisali.... Poezya łacińsko-polska stopniami dźwigała się. W początkach zjawiały się różne wiersze; długo wierszowanie było tylko ćwiczeniem się lub popisem biegłości w prozodyi; późniéj w poezyi lirycznéj i dydaktycznéj nieco się pokazała, wkrótce pisano wierszém pochwały każdéj wychodzącéj książki, nakoniec nastały czasy wierszy panegirycznych. Muzy łacińskie pochwały coraz bujniejsze, coraz podobniejsze do przesady oryentalnéj, najczęściéj nie zasłużone... Ciekawe więc są, a niekiedy ważne dla historyi i biografii: pod względem poezyi małą, pod względem kunsztu, żadnéj nie mają wartości.«* (str. 220). — Autór podaje wiadomości

o tych poetach, wylicza ich dzieła, oceniając je, podając ich treść i z nich wyjątki. Wiele objaśnień w licznych przypiskach umieścił. Rozdział ten zakrawa na samą bibliografią. — Następuje rozdział czwarty czyli *Historya języka polskiego* (344—413). Rozwiódł się autór nad rozwijaniem się języka w ogóle, przystępuje do języka polskiego, kreśli *zbyt szczegółowo* rozwijanie się polszczyzny aż do wieku XIV. wspomina między innemi o ustępowaniu języka polskiego na Śląsku, niemieckiemu, podaje za przyczyny upadku polszczyzny w saméj Polsce w wieku XV. wzrost łaciny; przewagę niemieckiego języka po wielu miastach, szczególniéj w Krakowie, i że księża wzniecali wstręt do języka polskiego, obawiając się, aby za pomocą ojczystéj mowy nie oświecano ludu, jak się to stało w sąsiednich Czechach. Polszczyźnie dopiero protestanci polscy, cześć należną przywrócili. — Czytamy szczegółowo skreśloną historyą języka polskiego we wieku XVI., jak nim pisali Rej, Górnicki, Marcin Bielski, Trzycieski, Lubelczyk i i., o wpływie łaciny na polszczyznę, że wielu, mianowicie Skarga, składnią polską naginali do łacińskiéj, o wzroście języka polskiego na Litwie, i aż na Pomorzu i w Prusiech polszczyzna jeszcze nie upadała. Podawszy autór obszerne wiadomości o ówczesnéj ortografii polskiéj, nad którą pracowali Parkosz, Zaborowski, Seklucyan, Ursinius, Januszowski i wielu innych, i rzuciwszy w ustępie o gramatykach polskich kilka śmiałych, powiększéj części słusznych pomysłów, nadających gramatyce względem rozwijania języka małą wagę (str. 406—7), rozdział ten zakończa kilku wiadomościami o języku litewskim. — Następuje rozdział piąty pod tytułem: *Himnologia polska, Pieśni nabożne, kościelne. Przekłady psalmów Dawida i Kancyonały* (str. 414—532), Prawie sama bibliografia, poprzeplatana potrzebnemi wiadomościami historycznemi o autorach i pismach, długie wypisy z dzieł przytoczonych, często pieśni w całości umieszczone. — W ostatnim t. j. szóstym rozdziale rozwodzi się autór nad tłumaczeniami polskiemi wierszem i mową niezwiązaną pisarzy greckich, łacińskich i pisma ś. (str. 532—618). Wszystko pracowicie zebrane i ułożone; wyjątki z pism zbyt długie. — Jako dodatek na samym końcu autór umieścił ciekawy wiersz polski Jana Achacego Kmity o Rzeczypospolitéj Babińskiéj.

Tom ten w ogóle staranniéj wypracowany jak pierwsze tomy, świadczy oraz o wielkiém oczytaniu autora. W nim tak jak w poprzednich, dużo zdrowych pomysłów, choć nie wszystkie są nowe. — Wydanie ozdobne — lecz cena za wysoka.

A. Mosbach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Pan Mickiewicz wydaje cały kurs swój w języku francuzkim w 4ch tomach, p. t. »Histoire, Litterature, Philosophie, Religion. — Dwa ostatnie wydane będą w przyszłym miesiącu a więc pierwéj niż dwa pierwsze — bo te dopiero w przyszłym roku wyjść mają. Widać że pan Mickiewicz teraz i w wydawaniu swych dzieł *wsteczne* postępowanie lubi.

Jak wiadomo Mirosławski miał wydać dalszy ciąg Mochnackiego. — Przedsięwzięcie to podobno do skutku nie przyjdzie dla braku materyałów.

Z Krakowa. — Pan Filip Walter Dr. fil. dyrektor prac chemicznych szkoły, centralnéj paryskiéj sztuk i rękodzieł, wydał, bawiąc w Krakowie, dziełko bardzo w literaturze naszéj potrzebne p. t.: »Wykład nomenklatury chemicznéj polskiéj i porównanie jéj z nomenklaturami łacińską, francuzką, angielską i niemiecką.

Julija Woykowska wyda drugi zeszyt »Pieśni dla ludu wiejskiego« w pierwszych dniach Stycznia r. p.

Z Berlina. — Lippman ukończył nowy obraz w odbiciu farb; portret Jana Kubeckiego, którego oryginał znajduje się w muzeum berlińskiém. — Można go nabyć przez księgarnią Behra w Berlinie. Cena 7 tal.

Z Wiednia. — Na miejsce zmarłego Kopitara wyznaczony został jako cenzor sławiańskiéj i greckiéj literatury w Wiedniu Dr. F. Miklovich. Zajmuje się on obecnie wydaniem dzieła Radices linguae slovenicae veteris dialecti.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*